Drugie wydanie po konfiskacie.

Do 1-go listopada wyjątkowo „Jedna Karta" wychodzi raz na tydzień. Prenumerata 50 gr. mies.

JEDNA KARTA

Pierwszy w Polsce

Dziennik Narodowo-Socjalistyczny

Rok I. JEDNEJ KARTY № 56 dn. 22 — 28 października 1933 r. Cena 10 gr.

Sosnowiec - Katowice - Warszawa - Kraków - Łódź - Dąbrowa G.

Redakcja i Administracja: Sosnowiec, ul. Dęblińska nr. 1, telefon nr. 1-01. P. K. O. 304,310.

Prenumerata miesięczna z przesyłką i z dostawą — 2 zł. Ogłoszenia drobne 5 gr. wyraz, na marginesie 3 cm. szerok.: 10 gr. wiersz mm., w tekście 50 gr., w zastrzeżonem miejscu 50% drożej.

AGENTURY: Będzin. Głowacki ul. Sączewska — kiosk. Bielsko, Jelinek, Schodowa 2 m. 6. Czeladź, Giec ul. Kacza 7. Cieszyn, Kurus J. ul. Stawowa 18. Dąbrowa Bielada ul. Kościuszki róg Sobieskiego Kielce, Kiebabczy ul. Sienkiewicza 39. Kraków, Leśniak St. ul Bracka 15. Katowice Nowak, Biuro dzienników, Piłsudskiego 23. Lublin, Ciesielska K., 1-go Maja 17. Łódź Fabr. Mysłowice, Gola, ul. Pszczyńska 3. Miechów, Kułakowski, ul. Sobieskiego 10. Ozorków k. Łodzi, Czurapska, biuro dzien. Ostrowiec, J. Swoboda, biuro dzien. Olkusz, Kardaszewski ul. Rynek, kiosk № 1. Radom, Salomon K. ul. Piłsudskiego 12. Warszawa, Krucza 9. m. 3. Wolbrom, Stanisław Jagiełło, Szosowa 9. — — —

Gdy Polska w kleszczach miljarda i żyda sił goni resztą, — Gdy znikąd pomocy...

Polska dla Polaków!

Rodacy! Nasz znak. **Błyskawica!** Barwa: **Wiśniowa!** Hasło: **Naprzód!** **Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza.**

Pracujący Polacy, łączcie się!

Żądamy całkowitego odżydzenia Polski!
Żądamy unarodowienia zagranicznych kapitałów!
Stawiamy na jedną kartę! —na kartę pracującego Polaka!

Hurtownia Chrześcijańska
„ODRODZENIE"
Sosnowiec, ul. Targowa 1.
Poleca artykuły pierwszej potrzeby, t j. mąkę żytnią, pszenną, kaszę, groch, fasolę, ryż, i towary kolonjalne.
— — Ceny konkurencyjne. — —
Uwaga pp. piekarze! specjalne gatunki mąki do wypieku pieczywa zawsze na składzie.

Okazja dla Panów
przyjmuje wszelką bieliznę i pyjamy na miarę z powierzonych towarów. Krój gwarantowany. Oraz przyjmuje do dziurek.
Władysław Niziński
Warszawska 6.

PIEC WAPIENNY
Józefa Palusińskiego
Sosnowiec, B. Prusa nr. 8, telefon nr. 12-67.
poleca wapno w kawałkach znane ze swej dobroci, wapno lasowane — — i miał wapienny. — —
Ceny konkurencyjne.
Firma egzystuje od roku 1895.

„BAR POLSKI"
Hale Targowe, Modrzejowska 30.
Poleca śniadania, obiady, kolacje i gorące zakąski o każdej porze dnia.
Ceny konkurencyjne.
Gabinety z oddzielnem wejściem.

Nowo otwarta
Piwiarnia-GASTRONOMJA
Sosnowiec, ul. Dęblińska
(vis a vis kina EDEN)
poleca zimne i gorące zakąski o każdej porze dnia.
Lokal wygodny, świeżo odnowiony.
Obsługa solidna.

Prawda o polskim kryzysie.

inż. Zbigniew Karczewski, Warszawa

W numerze niniejszym rozpoczynamy druk rozprawy inż. Zbigniewa Karczewskiego z Warszawy, który dobrze i z bliska przyjrzał się rozbójniczym chwytom obcego kapitału w Polsce. Jeżeli zwolennicy obecnego porządku gospodarczego mówią, że w Polsce jest źle, „bo i na całym świecie jast kryzys", — kłamią w żywe oczy. Albo są idjotami. Kryzys w każdym kraju jest inny. Kryzys w Anglji pochodził od zaniku eksportu, z powodu wysokich płac (obecnie przez dewaluację funta sytuacja znacznie się złagodziła). Kryzys w Ameryce pochodzi z nadprodukcji i z nadmiernego zmechanizowania przemysłu i t. d. A skąd pochodzi kryzys w Polsce? — kryzys, czyli zaburzenia wymiany towarów, naprzykład pomiędzy wsią i miastem. Posłuchajmy co mówi inż. Karczewski. Uprzedzamy czytelnika, że autor reprezentuje pogląd, że „zagraniczny kapitał" i „zagraniczny kredyt" to są dwa oszustwa, któremi zagranica utrzymuje Polskę w niewoli i w poddaństwie. Pogląd to zupełnie słuszny, niejednokrotnie w nieuczony sposób wypowiadany przez „Jedną Kartę". Ale pogląd — rewolucyjny, zwalczany przez dzisiejszych trutniów i mamutów.

Cały wielki obrót wymiany usług i towarów wraz ze wszystkiemi swojemi zaburzeniami, idący samopas lub kontrolowany przez państwo, może odbywać się zarówno między obywatelami jednego państwa, jak i między państwami lub całymi kontynentami. W Polsce dziś wichrzą się i burzą bezkarnie i „liberalnie" wszystkie te siły. Znikomy jednak wpływ na polski kryzys wywierają nasze wewnętrzne zaburzenia wymiany i produkcji. Polskiego przemysłu w Polsce jest tak maleńka ilość że ani tezauryzacja pieniądza ani tworzenie „kapitału" ani wprowadzenie maszyn bezrobocia nie wywołały. Prawie cały kryzys polski jest wynikiem przerwania obiegu polsko-zagranicznego, — obiegu w którym całe nasze społeczeństwo stanowi dziś bezradnego bezroboczego, zatrudnionego do wczoraj przez zagranicznego właściciela maszyn w jego fabrykach, zagranicą lub w Polsce znajdujących się. Od chwili odzyskania niepodległości wznowiliśmy bowiem z zagranicą nasz stary obrót, w którym Polak dawał zagranicznemu właścicielowi „robotów" swą ręczną nieuczoną robociznę i odstawiał mu do granicy swoje surowce. Polak importował wzamian wyroby przemysłowe oraz „kapitał" — rzekomo niezbędny do uruchomienia produkcji i „kredyt" — rzekomo znajdujący się wyłącznie zagranicą.

Upadli potomkowie wielkich rycerzy, mamy wielkie tradycje i wielkie ambicje równości „cywilizowanemu" zachodowi. Zarazem jednak naskutek wiekowej niewoli staliśmy się wobec tej zagranicy ciemnym zacofanym wieśniakiem, zaściankowym prowincjonałem. Że zaś cywilizacja i potęga zachodu polega na posiadaniu na swe usługi wielkiej ilości maszyno-robotów, poruszanych zaklętemi w nich siłami przyrody, więc i Polska dążąc do zrównania się z zachodem, zapragnęła mieć również największą ilość tych „robotów". Jednak wrodzona powierzchowność i staroszlachecka pogarda do pracy wytwórczej sprawiła, że zamiast zabrać się do wykonania tych „robotów" sami, zaczęliśmy je „importować" z zagranicy. Bez żenady zaczęliśmy przytem z punktu brać na kredyt (rozdęty przez zachęcających nas międzynarodowych pośredników zarabiających na pośrednictwie). Jednak okazało się wkrótce, że cały nasz „kobiałkowy" eksport nie wystarcza ani w części na import, potrzebny nam do osiągnięcia cywilizacji, a zwłaszcza do zaopatrzenia armji „robotów". Zapragnęliśmy więc wytwórnie robotów mieć u siebie. Ale powodowani staroszlachecką powierzchownością i wstrętem do pracy wytwórczej zwłaszcza mózgowej, zamiast budować własne fabryki, projektowane i budowane przez własnych inżynierów (których mamy w dostatecznej ilości) oraz finansowane przez własny „kredyt", zaczęliśmy zapraszać zagranicznych właścicieli maszyn do ustawiania swych fabryk na polskim terenie. Dawaliśmy im liczne przywileje i monopole eksploatacji polskiego rynku, byle tylko przed obcą nazwą zagranicznej firmy był umieszczony przymiotnik „polski". Twarz była zrobiona, lecz treść została ta sama. Za „polskie" maszyny trzeba nadal płacić zagranicy, bo przecież po staremu robione są przez zagranicznego maszyno-robota oddającego swój z Polski wzięty zarobek swemu zagranicznemu panu. Wprawdzie część pracy wykonana jest przez polskiego ręcznego robotnika ale to nie zmniejsza sum wywiezionych, bo zagraniczny „robot" wysyła zagranicę oprócz swego zarobku jeszcze i „amortyzację" swego zainwestowania. Zagraniczna maszyna, obojętne czy importowana w całości z zagranicy czy wykonana w Polsce zagranicznym robotem i kapitałem, zawsze sumę równą swej pełnej cenie z Polski wywozi. To też cały w Polsce polsko-zagraniczny przemysł stanął lub stanie, bo polski eksport kobiałkowy nie jest przyjmowany przez zagranicznych właścicieli ustawionych w Polsce maszyn, wzamian za dostarczane polakom z „polskich" fabryk towary. Dziś cały niemal polski eksport kobiałkowy możliwy jeszcze do ulokowania zagranicą musi być oddawany na spłatę procentów zagranicznym kapitalistom.

Przez jakiś jeszcze czas, nie przejmując się, na spłatę zagranicznych pożyczek zaciągaliśmy nowe pożyczki zagraniczne, co było jeszcze możliwe wskutek panującego na świecie chaosu i bagna bankowego. Dziś zaciąganie dalszych pożyczek „na spłatę pożyczek" jest już niemożliwe.

Wskutek tego dotychczasowy obrót Polski z zagranicą został przerwany, nie możemy już nic importować bo cały nasz eksport jest już nie nasz. Gorzej, nawet dotychczasowy nasz eksport nie jest już przyjmowany, bo zachód, z rozmaitych względów, zdecydował się zastąpić nasze surowce rolne i górnicze swoimi, a pracę ręczną nabywaną dotychczas od naszych emigrantów, pracą swoich maszyno-robotów. Z coraz większym trudem udaje się Polsce sprzedawać swoje prymitywne usługi zagranicznemu właścicielowi maszyn. Nie chce on nawet rdzenia naszej potęgi, naszego węgla i nafty, które nie bacząc że są już ograniczonem ilościowo jedynem źródłem naszej energji cieplnej, ostoją naszej potęgi i niepodległości, natrętnie oferujemy im, i to darmo! Nawet odstawiających te surowce do granicy polskich robotników opłaca z podatków skarb państwa, premjując ten darmowy eksport.

Zamiast cieszyć się że życie samo przerwało ten absurdalny i poniżający obrót Polski z zagranicą i stworzyć produkcję własną, do której mamy wszystko co potrzeba, nieorjentujący się w pień polscy zgrzybiali ekonomiści wszystkie swoje błagalne wysiłki skierowali ku zagranicznym właścicielom maszyn. Błagają ich, by nadal zechcieli ustawiać w Polsce swoje własne maszyny, do których obsługi robotnik polski jest prawie niepotrzebny i z których Polska nic już nie ma... W szale bezwstydu, bezrozumu i poniżenia nasi profesorowie ekonomji „monitują" rząd polski, by zapewniał tym inwestycjom należytą „rentowność", by polscy robotnicy obsługiwali tych zagranicznych robotów już zupełnie darmo i żeby rząd nasz należytym premjowaniem polskiego dumpingu zmusił właścicieli zagranicznych w Polsce maszyn do zatrzymania ich własnych zagranicą fabryk.

Przyp. Red. Oto druzgocąca krytyka tego niby legalnego rabunku, którego ofiarą jest Polska. Oto „twórcza" rola zagranicznego kapitału.

Czytelnik raczy wmyśleć się w każde słowo powyższych wywodów. Dostrzeże tam, że Polska (cała Polska) jest proletarjuszem, a Francja, Niemcy, Anglja, Ameryka, Włochy — to burżuazja, nad Polską panująca; — że tu właśnie źródło bezrobocia polskiego robotnika i źródło nędzy polskiego wieśniaka, który kobiałką nie naniesie tyle ile żąda zagraniczny „maszyno robot"... — że sposoby socjalistyczne to coś przestarzałego i zupełnie nieaktualnego, komunistyczne — zgoła niepotrzebne a pewnie i błędne, endeckie — bezsilne, choć uparte. Do czego wzywa „Jedna Karta": wiesz już, nasz czytelniku. Co doradza inż. Karczewski? przeczytaj w następnym numerze.

Z życia N. S. P. R.

Zakazy. Pan starosta powiatowy Będziński zakazał odbycia pochodu naszych rodaków z Sosnowca do Będzina. Pochód był zapowiedziany na ubiegłą niedzielę.

Ta sama władza zabroniła urządzenia tegoż dnia zebrania naszej organizacji w Sosnowcu.

Niema rozłamu. Słabiej orjentujący się rodacy ciągle coś bełkocą o rozłamie. Stwierdzamy wobec tego ponownie: *żadnego rozłamu niema!* Jest jeden prawdziwy narodowy socjalizm, oparty na „10 punktach N.S.", drukowanych w Nr. 52 „Jednej Karty" i są narodowe socjalizmy fałszywe, pozorne. Takim naprzykład jest „kierunek", reprezentowany przez kilku katowickich intrygantów, którzy zwołali tak zwany kongres (w tajemnicy nawet przed swoimi rodakami ze Śląska!) i którzy na terenie Zagłębia działają zapomocą takich typów, jak panowie Jagoda i Nowiński. Ci wam stworzą narodowy socjalizm! Kto za nimi pójdzie, ten się tylko skompromituje. Uprzedzamy wszystkich o tem, ażeby nie mieli do nas pretensji, żeśmy ich nie uświadomili.

W Będzinie w wielkiej szczelnie wypełnionej sali na Górze Zamkowej odbyło się ubiegłej niedzieli zebranie członkowskie. W skupieniu i ciszy z napiętą uwagą wysłuchno programowych referatów rodaków naszych: mecenasa Kozielskiego, Szymczyka ze Strzemieszyc, Kojdra i Kucybały z Sosnowca. Mówcy podkreślali, że zebrania i referaty to nie wszystko: trzeba działać! Każdy w swoim zakresie, na co go stać. Nikt jednak nie powinien się bezczynnie przyglądać lub przysłuchiwać.

„Dwaj są nasi wrogowie: żydowstwo i kapitalizm, zwłaszcza zagraniczny", — wołano do zebranych. „Kto chce z NSPR. rozmawiać, musi walczyć z tamtymi wrogami. Endecy Zagłębiowscy mają zamknięte oczy na niebezpieczeństwo wielkokapitalistyczne, — socjaliści marxowscy nie widzą całej grozy żydostwa. Nasza partja walczy na obydwa fronty. Ciężko jej dlatego na początku, ale taka właśnie partja w Polsce jest potrzebna. Zwyciężyć musimy!"

Zebranie odbyło się w tej samej twierdzy Izraela, w której kilka miesięcy temu żydostwo, razem z bojówką pepesowską napadało na rozchodzących się pojedyńczo naszych rodaków. Obecnie był spokój: żadna grupa politycznie odpowiedzialna nie chce już kompromitować się tego rodzaju akcją. Wprawdzie grupa wyrostków, w większości żydków — komunistów, próbowała nazewnątrz sali demonstrować, wolała jednak przed końcem zebrania się ulotnić.

Kto ma milczeć? W dniu 16. b. m. członkini NSPR. rod. E. D. zgłosiła się w mundurku wiśniowym do wizyty lekarskiej w Kasie Chorych w Sosnowcu. Przeznaczono ją do Dr. Jutnera, który na widok wiśniowego koloru popadł w gniew, czyniąc rodaczce naszej gorzkie wymówki, tak, że zmuszona była ostro zaprotestować. Wówczas Dr. Jutner krzyknął: „Milczeć, tu nie ma nic do mówienia"

Rozumiemy żydowskie zdenerwowanie, ale nie rozumiemy, żeby polakowi, członkowi Kasy Chorych, który za swą ciężką krwawicę zbudował wspaniały gmach Kasy, niebyło wolno ubrać się tak, jak mu się podoba. Niewątpliwie Zarząd Kasy Chorych pouczy pana doktora i przypomni mu o pewnem orzeczeniu Sądu Najwyższego. Stosownie do wyroku naszej najwyższej instancji sądowej, ubiór lub odznaki, stwierdzające przynależność do pewnej organizacji wolno nosić bez żadnych przeszkód. Komunikujemy o tem wszystkim naszym rodaczkom i rodakom. O każdym wypadku niemądrej i bezprawnej walki z wiśniowym kolorem prosimy nas natychmiast powiadomić.

Z prasy.

***Dziennik Poranny** (Wilno) w swoim pierwszym numerze pisze o naszym kierunku: „Bestjalstwa hitlerowców wywołały zachwyt wśród ogłupiałych domorosłych szowinistów". W innym miejscu ten noworodek bruku wileńskiego zapowiada swój wysiłek „przy pracy nad Nową (z dużej litery), Państwową (też duża litera) Polską". Wielki nam tych panów żal. Spóźnili się conajmniej o rok. Czasy „Polski państwowej" już minęły, bo nawet pożyczka, która mogła była być „państwową", została „narodową". O Polskę będziemy walczyć **narodową**, nawet nacjonalistyczną (nie mniej niż u endeków), ale **i socjalistyczną** (nie gorzej niż u pepesów). Takie zaś bezpłciowe twory jak „Dziennik Poranny" Polska wypluje! Nie weźmie ich do ręki ani profesor, ani znany ze zdrowego rozsądku dorożkarz wileński, — pomimo, że do nich mizdrzy się „Dziennik Poranny".*

*„**Goniec Kresowy**" (Wilno) poświęca nam dłuższy artykuł, wyraźnie nieprzyzwoity. Dziennik ten ni mniej ni więcej tylko wyraża radosną nadzieję, że „polskich hitlerowców" „przepędzą żydzi, którzy jak słychać już dziś objawiają swoje niezadowolenie". Pismaki te nawet nie zdają sobie sprawy, jak plugawe wypisują rzeczy. Oświadczamy im krótko: kiedy „polscy hitlerowcy" wezmą się do przepędzania, to zaczną od takich kompromitujących Polskę typków, jacy wygodnie siedzą w „Gońcu Kresowym". Ładni rycerze kresowi!*

(Redakcja „Jednej Karty" uprzejmie zapytuje naszych rodaków wileńskich: czy nie macie w waszej stolicy pism uczciwszych i mądrzejszych niż „Dziennik Poranny" i Goniec Kresowy"?).

*„**Błyskawica**". Każdy naród ma takich socjalistów, na jakich zasługuje, i takich narodowych socjalistów, na jakich zasługuje. To samo dotyczy każdej dzielnicy. **Rodacy śląscy,** zapytujemy Was publicznie: **czy Wy zasługujecie na taki narodowy socjalizm, jaki dla Was pitrasi „Błyskawica"?! Czy ktoś tutaj Was nie wykpil?! Czy ktoś nie śmieje się z Was, cichaczem a szatańsko?!***

Ślązacy! Szeroko słyniecie ze swojej otwartości i rozsądku. Musicie więc na te pytania sobie odpowiedzieć. Szczerze i bez niedomówień!

Polskie Pomorze — gwarancją niepodległości.

Najistotniejszem zagadnieniem dla każdego polaka jest bezwątpienia sprawa wolnego dostępu do morza, w całym tego słowa znaczeniu. Jest to dla Polski Hemletowskie być albo nie być. Z dostępem do morza związana jest ściśle sprawa posiadania polskiedo Pomorza. Polskiego dla tego, że całe Pomorze historycznie należy się Polsce, że interes Pomorza wiąże się nierozerwalnie z interesem Polski, że łączy nas Pomorzem oprócz tradycji język i krew lechicka.

Wielkim błędem naszych pradziadów było nie docenianie doniosłości posiadania dostępu do morza. Błąd ten mści się na narodzie polskim do dnia dzisiejszego. Dziś może więcej, jak kiedykolwiek, toczy się cicha, bezkrwawa acz zacięta walka o Pomorze. Tzecia rzesza niemiecka idzie wiernie po linji pierwszej i drugiej. Wszystko przemawia za tem, że dzisiejsze hitlerowskie Niemcy więcej od wczorajszych sprawie Pomorza poświęcają uwagi. Robi się odpowiednią reklamę, fałszuje historję. Niemcy starają się cały świat, nie wyłączając nas samych, przekonać za pomocą kłamstwa, że Pomorze należy historycznie do niemiec

Jak wobec tej kłamliwej kampanji teutońskiej wygląda prawda w świetle historji oddajemy głos jednemu z najwybitniejszych historyków doby obecnej p. Wacławowi Sobieskiemu. W swej monografji historycznej p.t. „Walka o Pomorze" Sobieski zajął stanowisko objektywnego historyka, który ze spokojem, na podstawie faktów dziejowych analizuje wszystko co dotąd o Pomorzu napisano. Wynik jego analizy to jedno wielkie stanowcze stwierdzenie, że niemcy nie mają prawa przyznawania się do Pomorza. Poza gwałtem i zbrodnią jakich się przez wieki dopuszczali na tubylczej ludności pomorskiej nic ich nie łączy z Pomorzem.

Zaraz na wstępie swej pracy pisze Sobieski: „walka o Pomorze jest walką nie tylko o kawał ziemi, ale i o coś więcej. Wieki zapasów nauczyły nas, że zajęcie Pomorza przez Niemców, to wyrok śmierci na Polskę, to początek jej agonji. Wszak rozbiór Polski zaczął się od zaboru Pomorza przez Fryderyka II! Ujście Wisły to amulet życia naszego narodu". Dalej: „Pomorze jest zroszone i przesiąknięte krwią naszych ojców tak, jak żadna inna ziemia nasza — o ten kraj stoczyliśmy setki bitew i ową ze wszystoich największą — pod Grunwaldem".

W dalszym ciągu autor stwierdza, że pierwszemi krzewicielami kultury i cywilizacji zachodniej na Pomorzu, byli nie Niemcy, tylko Polska. Pierwszy krzyż u ujścia Wisły postawili polacy, którzy przyszli tu „nie z krwawym orężem najeźdźcy, ale ze słowem, odzywającem się do dobrej woli braci Pomorzan gdańskich". Dalej pisze Sobieski, w roku 1282 Mszczuj II. szukając opieki przed inwazją germańską u Bolesława Pobożnego kięcia Wielkopolskiego, a później u jego bratanka Przemysława II. wzamian za otrzymaną pomoc „zjazd panów i szlachty pomorskiej zgodził się na to, czyli dokonał.. *dobrowolnej* elekcji, składając Przemysławowi za życia Mszczuja hołd i zaprzysięgając mu wierność". Tym sposobem wracało Pomorze do Polski „nie drogą gwałtu, podboju, przymusu, ale drogą przyjaznej unji"; dokonali zaś tej unji Pomorzanie dlatego, że „się sami czuli Polakami" i „uważali za należących do Królestwa Polskiego".

Książka W. Sobieskiego stanowi w poważnej literaturze świata b. cenny przyczynek do ogólnej charakterystyki bezczelności niemców przy stawianiu na forum publiczne sprawy Pomorza. To też nic dziwnego, że część niemieckiego przekładu książki, rząd Hitlera skonfiskował, lecz prawdy nie da się skonfiskować, wcześniej czy później prawda dotrze do wszystkich narodów. Ale to może być kwestją lat. Gdy tymczasem świadom swych praw i obowiązków naród Polski musi pamiętać o polskiem Pomorzu. Krzywdę wyrządzoną nam traktatem Wersalskim trzeba naprawić. Nie „korytarz" ale całe Pomorze jest polskie i do Polski należeć musi.

...r

Tydzień w Polsce.

Zamknięcie Tow. „Rozwój". Zarządzeniem władz zawieszona została działalność Towarzystwa rozwoju życia narodowego w Polsce („Rozwój"). Jednocześnie opieczętowane zostały lokale Towarzystwa. Jako powód zawieszenia, władze podają że „Rozwój" działalnością swą zagrażał „bezpieczeństwu publicznemu". Jak wiadomo, Tow. „Rozwój" miało na celu popieranie rozwoju życia gospodarczego w Polsce i prowadziło propagandę za odżydzeniem handlu i przemysłu. Niewątpliwie Tow. Rozwój będzie skarżyło zarządzenie wspomniane do wyższej instancji.

Praktycznego znaczenia zamknięcie „Rozwoju" mieć nie będzie. Wprawdzie kiedyś Towarzystwo to położyło duże zasługi. Ostatnio jednak nie wykazywało prawie żadnej działalności. Nic dziwnego: prowadzone było przez polskie mieszczaństwo, które coraz bardziej ulega żydom i traci na znaczeniu jako siła samodzielna. Odżydzenie Polski teraz może zacząć się tylko od robotników: jest to jedna z zasad naszego programu.

Częściowa amnestja dla b. więźniów brzeskich. Według uporczywie krążących pogłosek prawomocny wyrok w procesie brzeskim ma ulec częściowej amnestji. Amnestja objęłaby karę więzienia a nie skutki dodatkowe wyroku; — utrata praw obywatelskich i w związku z tem utrata mandatów poselskich pozostałaby w mocy. Wśród skazanych znajduje się, jak wiadomo, sześciu posłów z listy „Centrolewu", w miejsce których do sejmu weszliby ich zastępcy.

Drugi park narodowy. Przed kilku dniami skarb państwa zakupił większe tereny ziemi w Zakopanem, na których ma powstać wielki park narodowy. Byłby to więc drugi park na Podhalu.

Dalszy pochód etatyzmu. Skarb państwa nabył akcje Banku Zw. Spółek Zarobkowych na ogólną sumę 3 miljony zł. Akcje zakupione przez skarb zamienione zostały uchwałą walnego zebrania akcjonarjuszy na uprzywilejowane z pięciokrotnem prawem głosu. Daje to państwu decydujący wpływ na bieg spraw i interesów banku.

Mają szczęście. Wieczorem dn. 13 b. m. nieznany osobnik pozostawił w administracji żydowskiego „Naszego Przeglądu" walizkę, w której, jak się okazało, znajdowały się materjały wybuchowe oraz butelki z benzyną. Walizkę zauważył jeden ze współpracowników i narobił alarmu. Ta właśnie ostrożność uratowała żydowskich redaktorów.

Bójki na Uniwersytecie Warszawskim. Od otwarcia nowego roku akademickiego, Uniwersytet Warszawski jest codziennie terenem zajść między młodzieżą narodową a sanacyjną. Starcia wynikają na tle rozdawania ulotek przez obie organizacje. W wyniku ostatniej bójki, trzech studentów z Legjonu Młodych zostało rannych, przyczem jednego musiano przewieść do szpitala.

Tydzień zagranicą.

Europa Środkowo-Wschodnia. Ludy Europy, coraz mniej mają ochoty, ażeby być w niewoli u czterech wielkich państw: Anglji, Włoch, Niemiec i Francji („Pakt czterech"). To jeden fakt. Niebezpieczeństwo niemieckie: to drugi fakt. Straszna broń niemieckiej chemji, bakterjologji i techniki już nie da się dłużej zachować w tajemnicy. Narody się ratują. Oto przyczyna, dla której zarysowuje się nowy układ sił. Polska, państwa bałtyckie, Czechy, Jugosławja, Rumunja, Bułgarja, Turcja i Grecja. Oto nowa grupa państw małych i średnich, które coraz bardziej rozumieją, że są skazane na to, ażeby w sobie nawzajem szukać pomocy. Rdzeniem tej organizacji jest słowiańszczyzna, na południu i na północy, do niej należą jednak również narody nie słowiańskie.

Cementowe nauki.

Kartel cementu ograniczał się do wygodnego, systematycznego inkasowania gotówki od swoich zagranicznych konkurentów, za to tylko, że nie wywoził do ich kraju polskiego cementu. W ten sposób kartel cementowy pobrał w 1930 r. tytułem „odszkodowania" od austrjackiego przemysłu cementowego 141.479 zł., od węgierskiego przemysłu cementowego 90.000 zł., od szwedzkiego przemysłu cementowego 140.939 zł. od rumuńskiego przemysłu cementowego 3.473.500 dolarów w złocie. Od tego ostatniego przemysłu przypadnie kartelowi dalsza suma 12.975 dolarów w złocie z r. 1933.

Z tych wszystkich poważnych, jak na dzisiejsze stosunki, sum, wpływających do kasy kartelu cementowego, polski spożywca i robotnik nie otrzymali oczywiście ani grosza, mimo, ze to właśnie ich kosztem kartel cementowy dochodził do posiadania tych sum.

Dzięki tej egoistycznej polityce kartelu cementowego, wywóz cementu polskiego zagranicę stale malał. Gdy w roku 1927 wynosił on 152.512 tonn, to w roku 1928 zmniejszyl się do znikomej cyfry 5.530 tonn, a w r. b. cały dotychczasowy wywóz polskiego cementu zagranicę wyniósł zaledwie 315 tonn, czyli prawie przestał istnieć.

Tak gospodarował kartel cementowy, dbając jedynie o własną kieszeń, a nie myśląc o ekspansji gospodarczej Polski.

Przytem kartel łupił kieszenie obywateli polskich. Kiedy w roku 1925 cena za 100 kg. cementu wahała się między 5 zł. a 5.25, a w roku 1926 w niektórych okręgach dochodziła nawet do 2zł. 55 gr., to już w latach 1927—1932, kiedy kartel zaczął działać, cena za cement została przez kartel wywindowana do zł. 7.70. Były to ceny hurtowe, bo naprzykład w Warszawie za 100 kg. cementu kazał sobie kartel płacić zł. 10.70, a w składzie hurtownika 13 zł. za 100 kg.

Kartel cementowy zamknął szereg cementowni, płacąc im za to słone odszkodowania. Tak naprzykład technicznie przestarzała cementownia „Łazy" otrzymała od kartelu, poza jednorazowem odszkodowaniem 100.000 zł., coroczne stałe wynagrodzenie i pobrała z tego tytułu w trzech ostatnich latach zawrotną sumę 1.281.960 zł. by zaś nie było też bez śladu z powierzenia życia gospodarczego. Naturalnie te prezenty dla nieczynnych i przestarzałych cementowni przyczyniały się do podrożenia produkcji cementowni. Znowu w ten sposób łupiono spożywcę polskiego.

Dalszym skutkiem gospodarczo szkodliwym działalności kartelu cementowego była organizacja samej sprzedaży cementu. Sprzedaż ta była scentralizowana w wspólnem biurze sprzedaży t. j. w spółce „Centrocement" w Warszawie, które dyktowało zarazem ceny i warunki sprzedaży.

Koszty utrzymania tego biura wynosiły wedle oświadczeń samego kartelu w roku 1930 blisko dwa i pół miljona zł., w tem same wydatki personalne przeszło 1.600.000 zł. Utrzymywanie tak bardzo kosztownej maszyny tworzyło oczywiście nowe źródło podrożenia produkcji.

Obecny zbyt cementu, który dwie silniejsze cementownie mogłyby pokryć prawie podwójnie, nie wymagał wogóle żadnego odrębnego biura sprzedaży. Sprzedaż 360 kilku tysięcy tonn cementu rocznie mogłyby te cementownie same z łatwością uskutecznić bez specjalnego obciążenia swojej administracji.

Dokończenie z prawej strony.

Na polskiej wsi.

Walny zjazd wiciowców zwołany został na d. 22—23 października do Warszawy. Związek młodzieży wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej radzić będzie o swoich potrzebach. Koła i związki z całej Polski zbiorą się w stolicy pod sztandarem wiciowym. Dziwnym trafem, sztandar wiciowy i sztandar wiśniowy NSPR różnią się tylko o 1—2 litery, czy jest to tylko traf?

Wieś polska żąda: 1) podniesienia cen zboża do granic opłacalności;

2) obniżenia cen za towary przemysłowe;

3) oddłużenia rolnika drobnego;

4) obniżenia ciężarów publicznych do poziomu cen płodów rolnych;

5) dalszego mądrego wykonywania reformy rolnej i zwiększenia wydajności ziemi.

Na powiat olkuski, specjalnie dla wsi, wydana została jednodniówka pod tytułem „Jedna Karta", poświęcona ogólnym i lokalnym sprawom wiejskim. Jednodniówka wydana została przez ruchchliwą naszą organizację w Olkuszu.

Niezwykłe samobójstwo Marjana Kuntza.

Pod tym tytułem zamieszcza sosnowiecki „Kurjer Zachodni" następującą wzmiankę:

„Znany w Sosnowcu handlarz trzody chlewnej Marjan Kuntz, specjalną nienawiścią darzył żydów, a po awanturach, jakie wywoływał zazwyczaj w stanie nietrzeźwym, odprowadzano go często do komisarjatu lub aresztu miejskiego, by tam wytrzeźwiał.

Podobną awanturę urządził Kuntz w ub. czwartek wieczorem w cukierni „Bagatela" przy ul. 3 Maja, skąd przepędził gości - żydów. Usunięty z lokalu, udał się do restauracji „Savoy", gdzie również awanturował się. Z Savoy'u, około godziny 9 wyprowadziła Kuntza policja, a następnie odprowadzono go do aresztu miejskiego, przy ul. Piłsudskiego.

Po odebraniu od Kuntza różnych drobiazgów oraz szelek i paska, osadzono go w osobnej celi.

Po upływie kilkunastu minut klucznik aresztu usłyszał dochodzące z celi ciche rzężenie. Zaintrygowany tem wezwawszy uprzednio policjanta, otworzył celę. Na podłodze leżał Kuntz ze skręconą na szyi kamizelką, nie dając już znaku życia.

Przybyły wkrótce do celi lekarz dr. Falfiński stwierdził zgon Kuntza. Według orzeczenia lekarza śmierć nastąpiła wskutek t. zw. samozagardlenia. Kuntz, znajdując się sam w celi zdjął kamizelkę, a następnie skręciwszy ją nakształt powroza, zaciągnął, ją na szyi i własnoręcznie udusił się.

Wiadomość o niezwykłem samobójstwie Kuntza wywołała w Sosnowcu wielką sensację i była szeroko omawiana.

Dziś odbędzie się sekcja zwłok, która ustali, co było bezpośrednią przyczyną śmierci".

Sekcja zwłok ś. p. Kuntza istotnie odbyła się, lecz jej wynik jeszcze nie jest znany rodzinie zmarłego.

Piszą nasi zwolennicy:

Z Bielska. Miasto nasze jest pięknie położone u stóp Beskidów, w odległości kilkunastu czy kilkudziesięciu minut jazdy od wnętrza gór. Daje to i turyście i stałemu mieszkańcowi możliwość bezpośredniej obserwacji jaskrawego kontrastu: piękna natury i pełnego rozgwaru i ruchu nowoczesnego osiedla przemysłowego i handlowego. Zwano kiedyś nasze Bielsko małym Berlinem lub małym Wiedniem... Dzisiaj to miasto dziwnie poszarzało i posmutniało. Obuch kryzysu światowego i polskiego zrobił swoje. Kiedyś Bielsko miało charakter czysto niemiecki. Niemcy i ślepo, niewolniczo choć powierzchownie, podszywający się pod kulturę niemiecką żydzi nadawali miastu ton. Robotnik, którym był wieśniak okoliczny, nie liczył się. Dzisiaj dużo się zmieniło od tego czasu.

Miasto zewnętrznie nabrało cech polskości, co przypisać należy w dużej mierze napływowi polskich urzędników. Robotnik i wieśniak w dalszym ciągu są na drugim planie. Ale kolosalnie zmienił się gospodarczy stan posiadania, i właśnie na niekorzyść niemców. Domy, place, parcele podmiejskie, sklepy, fabryki — wszystko to w gwałtownem tempie przechodzi w ręce żydowskie. Gdy dawniej typową, reprezentacyjną, najpoważniejszą firmą był zasiedziały, poważny niemiecki fabrykant maszyn Josephy, — dzisiaj do roli tej pchają się żydowscy bracia Deutsch, firma o charakterze właściwym tej rasie. raczej spekulacyjnym niż twórczym. Ostatnio do naszego miasta napłynęła nowa fala żydostwa, mianowicie uciekinierów z Niemiec. Przywiozła przeszmuglowane niemieckie marki Dzisiejsza polska polityka finansowa, skrajnie deflacyjna, odegrała jeszcze raz żałobną swoją rolę. I oto widzimy nową falę przewłaszczeń — na rzecz żydów, na szkodę niemców i polaków. I stała się dziwna rzecz: my Polacy i bielscy Niemcy zaczynamy na siebie patrzeć innem okiem. Łączą nas wspólne uczucia — w stosunku do żydów. Dodajmy, że większości bielskich niemców obcy był przeważnie typ polityki w stylu hakatystów lub górnośląskich rekinów węgla i żelaza.

A polska inteligencja? Tej niestety nie widać! A właściwie ona powinna wystąpić z inicjatywą. Ona powinna zorganizować nasze społeczeństwo robotnicze i nierobotnicze, ona powinna poddać myśl, boć przecież ma być „inteligencją". Od pewnego czasu słychać, że Bielsko „interesuje się" naszą partją, że zamierza powołać u siebie organizację narodowo-socjalistyczna. „Jedną Kartę" Bielsko uważnie czyta. Ale przecież czas już przejść od myśli i pobożnych życzeń — do czynów

T. P.

Z Wilna. W naszem mieście mają wychodzić dwa pisma, opowiadające się za kierunkiem narodowo - socjalistycznym: „Przebojem..." i „Front Narodowo-Socjalistyczny". Czy nie zaduży rozmach? Jakkolwiekbądź, życzymy naszym rodakom, ażeby ich rozmach nie był papierowy.

MIEJSKA PIEKARNIA MECHANICZNA

w Sosnowcu, Kotlarska 2, telefon 13-88.

została uruchomiona i poleca Sz. Klijenteli różne pieczywo pierwszorzędnej jakości po cenach najniższych

z poważaniem

dzierżawca ANTONI BLAJER.

Z Olkusza. W Gimnazjum męskiem uczeń 7-ej klasy żyd Szabsa Wolfin nazwał polaka Koniecznego „psem polskim". Gimnazjum nasze istnieje od szeregu lat i ma za sob piękne karty. Tablica z nazwiskami wychowanków, którzy rzucili ławę szkolną i oddali życie za honor Polski i Polaka, jest jednym z dowodów. Przez tak długie lata nie było plamy na uczelni, bo ciało profesorskie składało się z samych Polaków. Dzisiaj jest inaczej. Znieważono Naród Polski przez powiedzenie Polakowi „psie polski", — dyrekcja zaś usiłuje sprawę łagodzić. Jednakże 8-ma klasa zajmuje twarde stanowisko w obronie honoru Narodu... Nareszcie zostaje zwołana konferencja profesorska, a parszywy żyd zostaje wyrzucony.

Dziwnie jednak odbywa się głosowanie: znajduje się osoba, która głosuje przeciwko wyrzuceniu żyda. Pytamy czy Polak z krwi i kości, patrjota kochający swą Ojczyznę jest zdolnym zająć takie stanowisko? Nigdy! To może uczynić tylko szuja, gad kalający własne gniazdo. Ponieważ przebieg sesji jest i winien być tajemnicą, nie możemy podać nazwiska osoby, która głosowała przeciw wyrzuceniu. Jednak zaznaczamy, że w gronie profesorów znajduje się żyd Broder i Berezowski, który jest mocno podobny do Rubinlichtów i prawdopodobnie jest przechrztą. Ściślejsze informacje podamy po sprawdzeniu pochodzenia p. Berezowskiego. Jeden z tych panów zajmuje stanowisko Dyrektora Gimnazjum, jest prezesem B.B.W.R. i prezesem „Strzelca", drugi ma powierzoną najważniejszą rolę w Pow. Kom. L.O.P.P. Dyrekcja Gimnazjum winna sprawę Wolfina skierować do Prokuratora, a mieszkańcy Olkusza powinni odpowiednio ustosunkować się do wymienionych panów oraz do całego żydowstwa.

Z Wolbromia. Do policji wpłynęło doniesienie na Ch. Borensztajna, syna najbogatszego żyda w Wolbromiu, handlującego towarami bławatnemi: chcąc się uwolnić od służby wojskowej, młody Chaim długi czas umyślnie morzył się. Oględziny komisji poborowej wojskowo-lekarskiej w swoim czasie istotnie stwierdziły wyczerpanie organizmu Borensztajna, wskutek czego został zwolniony od służby wojskowej. Obecnie nastąpią powtórne oględziny lekarskie. „Wojowniczy" Chaimek napewno już się odpasł polską gęsiną i rybką, która doskonale smakuje po kieliszku szabasówki. Pójdzie więc do wojska, ale przedtem do paki. Zresztą, z żyda w wojsku niema żadnej pociechy: póki jeszcze są w Polsce, powinni być z wojska zwolnieni, a na to miejsce płacić gruby podatek.

Pewien wieśniak nazwiskiem B. Z. kupował śledzia „pytlingę" u żyda Estrajchera. Ponieważ żyd wieśniakowi dał śledzia prostego słonego, wówczas wieśniak odmówił wzięcia tego śledzia. Gdy wychodził ze sklepu, a był tylko on jeden, Estrajcher z rodziną i inni obecni w sklepie żydzi pobili owego wieśniaka. Inni natomiast żydzi wybiegli na ulicę, krzycząc, że B. Z. zrobił... napad na kasę. Policja — aresztowała. Na drugi dzień zgłosił się dopiero naoczny świadek A. Ciepał, gdyż oburzony był na drań有 draństwo żydów Dopiero wtedy B. Z. został zwolniony z aresztu.

(Tyle razy wam tłomaczymy: do żyda nie chodzić! W zażydzonych miastach, kiedy wychodzicie na spacer z laseczką, zawsze należy mieć świadka, a najlepiej kilku).

Z Pilicy. „Jak żydzi dowiedzieli się o założeniu naszej partji w Pilicy, wysłali zaraz delegację do Warszawy, żeby tylko nas zamknąć. Przeszkadzają też na wszystkie sposoby „Jednej Karcie"... Kochani Piliczanie!, a wyście myśleli, że będzie inaczej?

ś.p. Marjan Kuntz

lat 38 członek naszej organizacji od początku jej istnienia zmarł śmiercią tragiczną. Cześć Jego pamięci!

Zarząd Okręgowy NSPR.

W pogodne niedzielne popołudnie tysiączne rzesze odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki rodaka naszego ś. p. Marjana Kuntza. Za krzyżem niesiono wieńce z wiśniowemi szarfami, za nimi — postępował wiśniowy sztandar, niesiony przez rodaków naszych ubranych w wiśniowe koszule. Trumnę, na której położono wiśniową rogatywkę, wzięli na swoje barki przyjaciele zmarłego, otoczeni umundurowaną również strażą honorową kroczących obok narodowych socjalistów.

Nad grobem przemawiali wiceprezes Zarządu Okręgowego NSPR. rodak Józef Siewniak oraz rodak Kozielski, ktorzy wyrazili żal z powodu przedwczesnego zgonu ś. p. naszego rodaka oraz dali pewność przeświadczeniu, że Sąd Rzeczypospolitej wyjaśni wszystkie okoliczności niezwykłej śmierci.

Zmarły cieszył się opinją dobrego, szczerego i sumiennego człowieka. Żydów nienawidził, — zwłaszcza od czasu jak sprowokowali go do bójki w teatrze kieleckim oraz jak pewien żydowski lichwiarz pozbawił ś. p. naszego rodaka całego jego, szczupłego zresztą, majątku.

Wszystkim, którzy tak serdecznie stanęli przy nas w chwili tragicznej śmierci naszego męża i brata **ś. p. Marjana Kuntza,** a w szczególności niestrudzonemu panu wiceprezesowi Zarządu okręgowego partji narodowo-socjalistycznej, panu Józefowi Siewniakowi, kolegom zmarłego z targowicy trzody w Mysłowicach i w Sosnowcu, którzy tak odczuli straszny cios, oraz wszystkim znajomym i życzliwym zmarłego — z głębi zbolałej duszy przesyłamy serdeczne Bóg zapłać!

Żona i brat.

„Jedną Kartę" przeczytaj, pokaż swemu rodakowi! Ty i on — wpłaćcie zaraz na P. K. O. Nr. 304.310 po 50 groszy jako prenumeratę miesięczną.

Kartel niezawodnie zostanie rozwiązany. Pod tym względem wszyscy są zgodni. A co dalej? Oczywiście cementownie przestarzałe, niezbyt zmechanizowane, upadną. Pozostaną 2 — 3 kolosy, które prawie bez pomocy polskiego robotnika zaczną automatami swoimi zasypywać cementem całą Polskę. Cement będzie tańszy i niewątpliwie spożywcy tego artykułu zarobią. Ale zarobią przedewszystkiem zagraniczni właściciele cementowych automatów. I tu zaczyna się rola narodowego socjalizmu...

Z żargonem... precz!

Precz z Prusakami! Precz niemieckie marki!
Robimy bojkot! — krzyczą wciąż żydkowie —
Hitler przemocą nigdy nas nie zwalczy,
Chociażby nawet stawał dziś na głowie!

Gonią nas z Niemiec, gdzieśmy byt swój mieli,
Mowa ich wieki nam żargonem była.
Ale dziś w Polsce otwierają wrota —
Więc tu nasz Sion, tu ojczyzna miła!

Niechaj przepadnie ród Hitlera cały,
Dość nam przewrotnej, niemieckiej ohydy,
My dziś przed światem odpowiem bojkotem,
Precz z ich towarem! Vivant polskie żydy!

* *

Kpiny! Wy — bojkot? Wy, żydzi handlarze?!
Wy to iść chcecie wbrew Hitlera woli?
Kończy się uśmiał z tych waszych pogróżek,
Z krzyków, hałasów, strzałów z parasoli!

Bojkot niemiecki zrobią polskie żydki?!
Czyżby się takie bredńie komu śniły!
Wszak w żyłach waszych niemiecka posoka,
Niemiecki żargon zawsze wam tak miły!

Zacznijcie bojkot od tego żargonu,
Niech on wybuchnie potężnym płomieniem,
Żargon wasz przecie na każdym dziś kroku
Wstręty w nas budzi swem plugawem brzmieniem!

W. P.

Zawiercie, październik 1933 r.

(*Przypisek Redakcji.* Autor wierszyka trafnie podkreślił tę ironję losu. Żydzi tak się podlizywali niemcom, że nawet ich język przyjęli I oto pierwszy kraj, gdzie żydzi są bezwzględnie tępieni — to Niemcy! Od siebie dodamy: czy żyd kaleczy język niemiecki, czy polski, — jednakowo jest nam wrogiem)

Żelazo... Tyle go w Polsce!! Czemuż więc polskiemu chłopu brak pługa, czemuż polski rzemieślnik narzędzia ułaknie?.. Czemuż?! pytamy. Oto odpowiedź: rozłożyły się nad polską hutą, nad polską fabryką, a żydowin trzyma pod swoim chałatem bogate składy wszelkiego żelaziwa. Ty, Polaku wynędzniały, patrz, oblizuj się, słuchaj nauk: „Kapitał... kredyt... rentowność... świętość umowy handlowej... kulturalne stosunki... pokrycie..." Precz z tym potwornym systemem gospodarczym!

EMIL KOZIJ.

Z pałacu w podziemia kopalni.

(Wspomnienia emigranta).

14)

CZĘŚĆ II.

NA TUŁACZCE.

Po przyjeździe do Kijowa znalazłem się w zupełnie innem państwie. Przyjechałem — zagranicę. Albowiem młody rząd ukraiński uważał Ukrainę — dopóki istniał rosyjski rząd tymczasowy, — za składową część Rosji, sfederowaną z rosyjską republiką. Lecz po przewrocie bolszewickim w Petersburgu, rząd ukraiński przejął całkowitą władzę na terytorjum Ukrainy w swoje ręce. Parlament ukraiński „Centralna Rada" wydał manifest do narodu (tak zwany IV Uniwersał), w którym ogłaszał całemu światu, iż Ukraina staje się wolną, samodzielną, od nikogo niezależną republiką ludową.

W Kijowie kipiała praca we wszystkich dziedzinach. Organizowały się władze centralne, zwane już obecnie ministerstwami. Montowano aparat administracyjny dla całego, olbrzymiego terytorjum nowego państwa. Organizowano również w szybkiem tempie nową armję ukraińską, albowiem młode państwo szykowało się do nieuniknionej wojny ze swoim północnym sąsiadem, z Rosją Sowiecką.

Istotnie już dwa tygodnie po moim przyjeździe do Kijowa rozpoczęły się kroki wojenne między Ukrainą, a Rosją Sowiecką. Nie mogłem i nie chciałem siedzieć w stolicy nowego państwa bezczynnie. Musiałem rozejrzeć się za jakąś pracą, chociażby z tego względu, że moje środki materjalne były na wyczerpaniu.

Rząd ukraiński chętnie przyjmował na służbę państwową nietylko rodowitych Ukraińców, lecz również Polaków i Rosjan, gdyż umysłowych pracowników, przy których pomocy możnaby zorganizować administrację kraju, było stanowczo za mało.

Zgłosiłem się do ministerstwa spraw wewnętrznych i z miejsca zostałem przyjęty do pracy. Zaproponowano mi odpowiedzialne stanowisko naczelnika kancelarji.

Przystąpiłem raźno do pracy. Brak doświadczenia w dziedzinie administracji zastąpić musiały dobre chęci i zapał. Stałem się odrazu szefem czterdziestu kilku urzędników, z których niestety ani jeden nie miał rutyny ani doświadczenia. Dawałem sobie jednakże jakoś radę.

Po ukończonej pracy wychodziłem na miasto, by obserwować życie stolicy. Nie patrząc na początek zimy (koniec listopada) pogoda w tym pamiętnym roku była iście cudowna. Niektóre dni przypominały dni wrześniowe, lub sierpniowe. W tak zwanym „Kupieckim parku" nad Dnieprem całe tłumy wykwitnie ubranych kobiet i mężczyzn spacerowały bez troski i przysłuchiwały się dalekim grzmotom armat, które z każdym dniem stawały się bardziej wyraźne. Wtajemniczeni tłumaczyli, że grzmoty te pochodzą z manewrów, które odbywa na stepach naddnieprzańskich młoda armja ukraińska...

Gdy jednak zapadał zmrok, parki i ulice miasta pustoszały. Sprawa bowiem bezpieczeństwa publicznego nie tylko, że nie polepszyła się od czasu mego ostatniego czasowego pobytu w Kijowie, lecz pogorszyła się znacznie. Na ulicach Kijowa hulali bezkarnie bandyci, jak w stepach meksykańskich. Przechodzień nie wiedział dnia ani godziny, kiedy zostanie ograbiony. Spóźnieni przechodnie biegiem spieszyli do lokali publicznych, kawiarni i restauracji, skąd rozlegały się wesołe dźwięki muzyki. Lecz i tam było niezupełnie bezpiecznie. Byłem świadkiem jednego z wieczorów, następującego „kawału" dosyć charakterystycznego dla owych czasów. Siedziałem w znanej w Kijowie kawiarni na pryncypalnej ulicy „Chreszczatyk" u „Semadeniego". Wszystkie stoliki były zajęte. W pewnym momencie wszedł do kawiarni mocno zawiany oficer ukraiński. Przy wejściu krzyknął sobie dla żartu: „ręce do góry".

Publiczność przyjęła jednakże żart ten zupełnie na serjo i usłuchała komendy. Ręce wszystkich obecnych w dużej sali kawiarnianej, — z górą stu osób — podniosły się automatycznie do góry. Kelnerzy, którzy roznosili zamówione przez gości napoje, podnieśli również ręce do góry razem z tacami...

Urzędowanie moje w ministerstwie spraw wewnętrznych w pięknym pałacu „generał - gubernatorskim" przy ulicy Instytuckiej, trwało niestety niezbyt długo. W dniu 11-go grudnia 1917 roku zostałem wczesnym rankiem zbudzony ze snu grzmotem armat. Zerwałem się z łóżka i wyszedłem na ulicę. Dowiedziałem się bez trudu, że wojska bolszewickie zbliżyły się pod Kijów i z drugiej strony Dniepru rozpoczęły bombardowanie miasta. Równocześnie ze wszystkich stron Kijowa rozlegały się gęste salwy karabinowe.

Udałem się prosto do gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych. Tam dowiedziałem się całej prawdy z ust najbardziej wiarogodnych, bo od szefa rządu ukraińskiego i zarazem ministra spraw wewnętrznych Włodzimierza Winniczenki. Oto Kijów—jak mi zakomunikował premjer — został z trzech stron otoczony przez wojska bolszewickie. Oprócz tego robotnicy arsenału znajdującego się wewnątrz miasta, przeszli na stronę bolszewików i uzbroiwszy się zaatakowali poszczególne oddziały ukraińskie.

— Niech pan natychmiast zarządzi wypłacenie trzechmiesięcznych poborów swoim podwładnym urzędnikom i niech pan szykuje się do ewakuacji — powiedział mi Winniczewko.

— Nie dlatego, panie premjerze wyjechałem z Petersburga — odpowiedziałem mu na to — żebym miał znowu dalej uciekać. Mam zamiar zostać w Kijowie i zostanę, bez względu na niebezpieczeństwo, jakie może mi grozić po zajęciu miasta przez bolszewików.

Oczywiście, że polecenie szefa rządu odnośnie wypłacenia urzędnikom trzechmiesięcznych poborów ściśle wypełniłem. Pożegnałem się z urzędnikami, kazałem im iść do domów, czekać na wezwanie do pracy, które ukaże się w gazetach. Sam również udałem się do mieszkania przy ulicy Botanicznej.

Powrót przez centrum miasta był już połączony z dużem niebezpieczeństwem. Boje toczyły się na ulicach miasta, kule gwizdały koło uszu. Pociski armatnie rozrywały się z hukiem nad domami. W poszczególnych dzielnicach zapaliły się domy i chmury dymu unosiły się nad miastem.

Jedenaście dni trwały walki o posiadanie Kijowa. Kanonada nie ustawała ani na godzinę. Walki toczyły się w dzień i w nocy. Szczególnie ciężkie były noce dla mieszkańców Kijowa. Elektryczność zgasła, a miastu przyświecały łuny pożarów, wzniecane przez specjalne, zapalne kule armatnie.

Szczególnie ciężki był jedenasty — ostatni — dzień oblężenia. Był to zaiste dzień sądu i trwogi. W powietrzu słychać było nieustający ani na chwilę ryk armat, który zagłuszał jęki rannych i umierających żołnierzy, jak również ofiar z pośród ludności cywilnej.

Jedenastego dnia popołudniu walki doszły do punktu kulminacyjnego. Zdawało się, że miasto zostanie obrócone w perzyny, a nikt z mieszkańców nie ocaleje.

Ludność schroniła się po piwnicach domów. Lecz tam właśnie było najniebezpieczniej, gdyż w razie trafienia pocisku i wzniecenia pożaru, ludzie dusili się w płomieniach i ginęli pod gruzami.

Naprzeciw mego mieszkania, na rogu ulic Botanicznej i Pańkowskiej został zapalony olbrzymi pięciopiętrowy dom, należący do prezydenta „Centralnej Rady", a równocześnie prezydenta republiki, profesora Hruszewskiego. Dom palił się jak świeca, odrazu z góry i z dołu. Równocześnie zapaliła się klatka schodowa.

Nie patrząc na niebezpieczeństwo być trafionym odłamkiem szrapnelu, wyszedłem na ulicę. Widziałem jak ludzie w przystępie strachu, graniczącego z szaleństwem, skakali z piątego piętra na bruk, by ponieść śmierć na miejscu. Z okien płonącego domu leciały meble, pianina, dywany, pościel, futra. Ludzie w przystępie obłędu wyrzucali swój dobytek na ulicę w nadziei, że w ten sposób uda im się uchronić część majątku. Ginęli sami, a wyrzucone rzeczy poniewierały się na ulicy i nikt nie śpieszył się, by je stamtąd zabrać.

c. d. n.

Rodacy! Kupujcie w firmach chrześcijańskich, których adresy podaje „Jedna Karta".

Książeczka

„10 punktów Narodowego Socjalizmu"

dogodna w noszeniu, kosztuje 20 gr.

Żądać wszędzie.

ZAKŁAD FRYZJERSKI

Wład. Pruszyńskiego

Sosnowiec, Piłsudskiego 46

poleca się Sz. Klijenteli.

Ceny konkurencyjne.

Zakład czynny od 1904 r.

Zamiast kupować obce, liche wyroby zagraniczne kupuj wygodne, trwałe — obuwie po cenach niebywale niskich u Stanisława Kaczmarka. Sosnowiec, Podjazdowa 8.

Członkom i sympatykom poleca się zakład krawiecki Marty Wróblewskiej. Sosnowiec. ul. Piłsudskiego 130 m. 29, gdzie można zamawiać koszulki partyjne.

Do wynajęcia, od zaraz, różne lokale w domu położonym w Gołonogu nadające się na: szpital, kino, restauracje, sklepy spożywcze, galanteryjne, zakłady krawieckie, szewskie, fryzjerskie i t.p. Do przystanku tramwajowego 10 minut drogi pieszej. Wiadomość u Józefa-Macieja Wartaka, Gołonóg ulica Florowska nr. 29.

Wydawca: MIECZYSŁAW LESNIEWSKI. Druk: Drukarnia Przemysłowa A. Mazurkiewicz, Sosnowiec. Redaktor: JÓZEF KOJDER.